Miejsce na identyfikację szkoły

ARKUSZ PRÓBNEJ MATURY Z OPERONEM JĘZYK POLSKI

POZIOM ROZSZERZONY

LISTOPAD 2014

Czas pracy: 180 minut

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 10 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Wypracowanie napisz w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.

Życzymy powodzenia!

Za napisanie wypracowania można otrzymać łącznie **40 punktów**.

Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy

PESEL ZDAJĄCEGO

KOD ZDAJĄCEGO

Arkusz opracowany przez Wydawnictwo Pedagogiczne OPERON.
Kopiowanie w całości lub we fragmentach bez zgody wydawcy zabronione. Wydawca zezwala na kopiowanie zadań przez dyrektorów szkół biorących udział w programie Próbna Matura z OPERONEM.

Tworzenie tekstu własnego w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu
Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż trzy strony (około 250 słów).

Temat 1. **Człowiek przed obrazem Matki Boskiej. Analizując i interpretując podane fragmenty, przedstaw miejsce *sacrum* w świecie bohaterów. Zwróć uwagę na zaprezentowany w obu utworach obraz ludzi oraz opis ich reakcji.**

Henryk Sienkiewicz, *Potop* (fragmenty)

Od bramy fortecznej chłopi i szlachta, mieszczanie z różnych okolic, ludzie wszelkiego wieku, obojej płci i wszystkich stanów, czołgali się ku kościołowi na kolanach, śpiewając pieśni pobożne. […]. Chwilami pieśni milkły i tłumy poczynały odmawiać litanię, a wówczas grzmot słów rozlegał się z jednego końca w drugi. Między pieśnią a pieśnią, między litanią a litanią tłumy milkły i biły czołem w ziemię lub rzucały się krzyżem […].

We drzwiach kościoła ścisk powiększył się jeszcze. Ciała ludzkie utworzyły już nie rzekę, ale most tak zbity, iż można by było przejść po głowach, ramionach, nie dotknąwszy stopą ziemi. […] Każdy się modlił, nikt nie myślał o niczym innym; każdy dźwigał na sobie tłok i ciężar całej tej masy, lecz nikt nie upadał i popychany przez tysiące, czuł w sobie siłę za tysiące, i z tą siłą parł naprzód, pogrążon w modlitwie, w upojeniu, w egzaltacji.

Kmicic, czołgający się ze swymi ludźmi w pierwszych szeregach, dostał się wraz z pierwszymi do kościoła, potem prąd wniósł go do cudownej kaplicy, gdzie tłumy rzuciły się na twarz, płacząc, obejmując rękoma posadzkę i całując ją z uniesieniem. Tak czynił i pan Andrzej, a gdy wreszcie ośmielił się podnieść głowę, uczucie rozkoszy, szczęścia i zarazem śmiertelnej obawy odjęło mu prawie przytomność.

W kaplicy panował mrok czerwony, którego nie rozpraszały zupełnie płomyki świec jarzących się przed ołtarzem. Barwne światła wpadały także przez szyby, i wszystkie one blaski czerwone, fioletowe, złote, ogniste drgały na ścianach, ślizgały się po rzeźbach, załamaniach, przedzierały się w zaciemnione głębie, wydobywając na jaw jakieś niewyraźne przedmioty pogrążone jakoby we śnie. Tajemnicze połyski rozbierały się i skupiały z mrokiem tak nieznacznie, że nikła wszelka różnica między światłem a cieniem. Świece na ołtarzu miały glorie złote. Dymy z kadzielnic tworzyły mgłę purpurową; biały ornat zakonnika, odprawiającego ofiarę, grał przyćmionymi kolorami tęczy. Wszystko tu było półwidne, półprzesłonięte, nieziemskie: blaski nieziemskie, mroki nieziemskie – tajemnicze, uroczyste, błogosławione, przepełnione modlitwą, adoracją, świętością… […]

Obraz jeszcze był przysłonięty, więc oczekiwanie tłumiło dech w piersiach. Widać tylko było oczy wpatrzone w jedną stronę, nieruchome twarze, jakoby już z ziemskim życiem rozbratane, ręce złożone przed ustami, jak u aniołów na obrazach. Śpiewowi zakonnika wtórowały organy wydając tony łagodne, a słodkie, płynące jakoby z fletni zaziemskich. Chwilami zdawały się one sączyć jak woda w źródle, to znów padały ciche a gęste, jak rzęsisty deszcz majowy.

Wtem huknął grzmot trąb i kotłów – dreszcz przebiegł serca.

Zasłona obrazu rozsunęła się w dwie strony i potok brylantowego światła lunął z góry na pobożnych.

Jęki, płacz i krzyki rozległy się w kaplicy.

– *Salve Regina!* – zawrzasła szlachta – *monstra Te esse matrem*[1]*!* – a chłopi wołali: – Panienko Najświętsza! Panno Złota! Królowo Anielska! ratuj, wspomóż, pociesz, zmiłuj się nad nami! […]

Z Kmicica dusza nieomal wyszła; czuł tylko, że ma przed sobą niezmierność, której nie pojmie i nie ogarnie, a wobec której wszystko niknie. Czymże były zwątpienia wobec tej ufności, której cała istność nie mogła pomieścić; czym niedola wobec tej pociechy; czym potęga szwedzka wobec takiej obrony; czym ludzka złość wobec takiego patronatu?… […]

Tymczasem ofiara kończyła się. Pan Andrzej sam nie wiedział, jakim sposobem znalazł się wreszcie znowu w głównej nawie kościelnej. Ksiądz prawił naukę z kazalnicy, ale Kmicic długo

[1]*Salve, Regina… monstra Te esse matrem* (łac.) – Witaj królowo… okaż się matką; początek pieśni kościelnej na cześć Matki Boskiej

jeszcze nic nie słyszał, nic nie rozumiał, jak człowiek zbudzony ze snu nie od razu miarkuje, gdzie kończy się sen, a rozpoczyna jawa.

Pierwsze słowa, jakie usłyszał, były: „Tu się odmienią serca i dusze naprawią, ani bowiem Szwed mocy tej nie zmoże, ani w ciemnościach brodzący prawdziwego światła nie zwyciężą!”. „Amen!” – rzekł w duchu Kmicic i począł się bić w piersi, bo mu się teraz zdawało, że grzeszył ciężko, sądząc, że już wszystko przepadło i że znikąd nie masz nadziei.

Po ukończonym nabożeństwie zatrzymał pierwszego napotkanego zakonnika i oznajmił mu, że w sprawie kościoła i klasztoru chce się widzieć z przeorem.

H. Sienkiewicz, *Potop*, Warszawa 1996

Olga Tokarczuk, *Prawiek i inne czasy* (fragmenty)

Dziedzic Popielski tracił wiarę. Nie przestawał wierzyć w Boga, ale Bóg i cała ta reszta stawały się jakieś bez wyrazu, płaskie, jak ryciny w jego Biblii. […]

Widział rozsypujące się domy, spróchniałe płoty, wytarte przez czas kamienie, którymi wybrukowano główną ulicę, i myślał: „Urodziłem się za późno, świat ma się ku końcowi. Już po wszystkim”. […] Było pusto i beznadziejnie. I znikąd pomocy. Wracał do pałacu i chował się w swoim gabinecie – to na jakiś czas zatrzymywało świat w jego rozpadzie.

Świat jednak rozpadł się i tak. Dziedzic uświadomił to sobie wtedy, gdy zobaczył swoje piwnice po powrocie z pośpiesznej ucieczki przed kozakami. Wszystko w nich było zniszczone, potłuczone, posiekane, spalone, rozdeptane i rozlane. Oglądał straty, brodząc po kostki w winie. – Zniszczenie i chaos, zniszczenie i chaos – szeptał.

Położył się potem na łóżku w swoim splądrowanym domu i rozmyślał: „Skąd się bierze na świecie zło? Dlaczego Bóg pozwala na zło, przecież jest dobry? A może Bóg nie jest dobry?” […]

Na początku marca wyszedł na […] spacer po parku i znowu ujrzał świat brzydki i szary, pełen rozkładu i zniszczenia. […]

Im starszy był dziedzic Popielski, tym świat wydawał mu się straszniejszy. […]

Oto pękł w nim teraz pojemnik z rozpaczą, który nosił w sobie od zawsze, niczym cykutę. Dziedzic rozglądał się wokół siebie i widział cierpienie, śmierć, rozkład, które były powszechne jak brud. Przeszedł całe Jeszkotle […].

Kiedy wracał do pałacu, mijał kościół, więc zaszedł do niego, ale nic w nim nie znalazł. Zobaczył obraz Matki Boskiej Jeszkotlowskiej, lecz nie było w kościele żadnego Boga, który byłby w stanie przywrócić dziedzicowi nadzieję. […]

Matka Boska Jeszkotlowska, zamknięta w ozdobnych ramach obrazu, miała ograniczony widok na kościół. Wisiała w bocznej nawie i przez to nie mogła zobaczyć ani ołtarza, ani wejścia z kropielnicą. Kolumna zasłaniała jej ambonę. Widziała tylko przychodzących – pojedynczych ludzi, którzy wstąpili do kościoła pomodlić się, albo też całe ich sznureczki, gdy sunęli pod ołtarz po komunię. W czasie mszy widziała dziesiątki ludzkich profili – męskich i kobiecych, starczych i dziecięcych.

Matka Boska Jeszkotlowska była czystą wolą pomocy temu, co chore i ułomne. Była siłą boskim cudem wpisaną w obraz. Kiedy ludzie zwracali do niej swoje twarze, gdy poruszali ustami, zaciskali ręce na brzuchu lub składali je na wysokości serca, Matka Boska Jeszkotlowska dawała im siłę i moc zdrowienia. Dawała ją wszystkim, bez wyjątku, nie z miłosierdzia, lecz dlatego, że taka była jej natura – dawać moc zdrowienia tym, którzy jej potrzebują. Co działo się dalej – o tym decydowali ludzie. Jedni pozwalali tej sile zadziałać w sobie i ci zdrowieli. Wracali potem z wotami – odlanymi ze srebra, miedzi lub nawet złota miniaturami wyleczonych części ciała, z koralami, naszyjnikami, którymi przystrajano obraz.

Inni pozwalali, żeby moc wyciekła z nich, jak z dziurawego naczynia, i wsiąkła w ziemię. A potem tracili wiarę w cuda.

Podobnie było z dziedzicem Popielskim, który pojawił się przed obrazem Matki Boskiej Jeszkotlowskiej. Widziała, jak ukląkł i próbował się modlić. Ale nie mógł, więc wstał ze złością

i patrzył na drogocenne wota, na jaskrawe kolory świętego malowidła. Matka Boska Jeszkotlowska widziała, że bardzo potrzebował dobrej, pomocnej siły dla swego ciała i duszy. I dała mu ją, zalała go nią, skąpała w niej. Dziedzic Popielski był jednak szczelny niby szklana kula, więc dobra siła spłynęła po nim na zimną kościelną posadzkę i wprawiła kościół w delikatne, ledwo wyczuwalne drżenie.

O. Tokarczuk, *Prawiek i inne czasy*, Wałbrzych 1998

Temat 2. **Dokonaj analizy porównawczej *Hymnu* J. Słowackiego i wiersza *Smutno mi, Boże* A. Słonimskiego. Zwróć uwagę na sytuację podmiotu lirycznego oraz sposób konstruowania wypowiedzi poetyckiej.**

Juliusz Słowacki, *Hymn*

Smutno mi, Boże! – Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przede mną gasisz w lazurowéj wodzie
Gwiazdę ognistą…
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosy, z podniesioną głową
Stoję rozkoszy próżen i dosytu…
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed tobą głąb serca otworzę,
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski…
Choć wiem, że jutro błyśnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj, na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom;
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił popiołom…

Więc że mieć będę niespokojne łoże,
Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnéj dziecinie
Modlić się za mnie co dzień… a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie…
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli twoi w siebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący – marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!

Pisałem o zachodzie słońca,
na morzu przed Aleksandrią.

J. Słowacki, *Hymn* [w]: *Wiersze i poematy*, Warszawa 1978

Antoni Słonimski, *Smutno mi, Boże*

Że z podróży dalekiej do ojczyzny płynę
I że się serce z piersi wyrywa bezradnie,
I że mnie czeka niebo ojczyzny mej sine,
Że już gwiazd nie zobaczę, co błyszczą jak żadne,
Że mnie szelestem tkliwym żegna ciche morze –
Smutno mi, Boże!

Dzikie nade mną płyną na północ łabędzie,
Lecz znów przyfruną nad morze, gdy zechcą.
Że tam się urodziłem, gdzie przyjąć mnie nie chcą.
Że kraj ojczysty kiedyś był piękny w legendzie.
Że mnie przeklina język, w którym tworzę –
Smutno mi, Boże!

Że nikt mnie tutaj szyderczo nie pytał
O krew moją i dziadów, którymi się szczycę,
I że w dzieciństwa mego wracam okolicę,
I że mnie w Polsce nikt nie będzie witał,
I że na gorycz moją nic już nie pomoże –
Smutno mi, Boże!

Że jest tam w kraju ktoś, kto tylko lubi,
Że dla najlepszych ledwo jestem obojętny
I że mnie pali ten ogień namiętny,
Że mam żarliwą miłość, co mnie gubi
Do ziemi, której serce zapomnieć nie może –
Smutno mi, Boże!

A Słonimski, *Smutno mi, Boże* [w]: *Droga na Wschód i inne wiersze,* Gdańsk 1985

WYPRACOWANIE

na temat nr .....

BRUDNOPIS *(nie podlega ocenie)*